

Teatr

Warszawa
03-2003
M. / Nr 3

konkurs im. Wanata

Laureatami jubileuszowego dziesiątego Konkursu im. Andrzeja Wanata na najlepszą recenzję teatralną w roku 2007 zostały:

Magdalena Krzyżosiak

za recenzję „Boskiej!” Petera Quiltera w reżyserii Andrzeja Domalika oraz

Anna Wójcik

za recenzję „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Janusza Opryńskiego.

Konkurs im. Andrzeja Wanata organizowany jest od 1997 roku. Laureatami nagrody byli m.in.

Anna R. Burzyńska, Monika Żółkoś, Artur Duda, Tomasz Plata, Jakub Janiszewski i Antoni Winch.

„Boska!”

Petera Quiltera

tum. Elżbieta Woźniak

reż. Andrzej Domalik

scenogr. Dorota Kołodyńska

premiera 27 kwietnia 2007

w Teatrze Polonia w Warszawie

Kiczu trans

Magdalena Krzyżosiak

„Boska!” Petera Quiltera w reżyserii Piotra Domalika wystawiana w Teatrze Polonia to jak dotąd najdroższe przedstawienie w prywatnym teatrze Krystyny Jandy – pochłonęło około trzysta tysięcy złotych. Bogata scenografia i kostiumy, sześćoosobowa obsada, przedpremierowa kapania reklamowa zakrojona na wielką skalę to inwestycje, które przyciągnęły do teatru rzesze widzów. Bilety rozchodzą się do ostatniego miejsca, a po wejściówce każdego wieczoru ustawiają się tłumy. To jednak zasługa nie tylko szumu medialnego, jaki wokół „Boskiej!” zrobiła Janda, ale i komediowego tekstu – opartego na historii życia najgorszej śpiewaczki operowej świata, Florence Foster Jenkins – który, wystawiany w różnych miejscach na świecie, stawał się wielkim hitem.

Trudna do uwierzenia historia Jenkins przedstawiona w sztuce, obejmuje ostatnie lata życia pseudoartystki. Pozbawiona słuchu i głosu Jenkins robiła furorę za każdym razem, gdy występowała. Jak to możliwe? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Krystyna Janda, budując postać starszej, sympatycznej, ekscentrycznej bogaczki, która mimo wieku nie straciła dziecięcej naiwności. Wybitnie nieutalentowana wokalnie Jenkins postanowiła mimo wszystko i za wszelką cenę realizować swoje marzenia o publicznym śpiewaniu.

Florence żyje w landrynkowym mikrokosmosie, który stworzyli zakochany w niej Saint Clair, partner i niezrealizowany aktor (Wiktor Zborowski), oraz przyjaciółka Dorothy, infantylna paniusia nierozstająca się ze swoim pudelkiem (Krystyna Tkacz).

Historia Jenkins przedstawiona została z perspektywy młodego akompaniatora, podejmującego współpracę z nietuzinkową diwą, Cosme McMoona (Maciej Stuhr). Młodzieniec, początkowo zdziwiony i przerażony atmosferą domu, do którego trafił oraz pozio-

mem absurdu całej sytuacji, dość szybko się adaptuje. Choć zachowuje resztki zdrowego rozsądku, trzeźwo ocenia świat, to jednak w końcu i on – „cyniczny akompaniator”, jak nazywa sam siebie – przywiązuje się do Jenkins. Staje się trochę przyjacielem, trochę synem, trochę jej wielbicielem. Żeby jednak nie było zbyt idealnie, na drodze Jenkins święcącej triumf za triumfem, wiodącej usłane różami życie, co jakiś czas staje pokójka Maria (Anna Iberszer). To ona przy każdej możliwej okazji stara się drobnymi złośliwościami zachwiać spokój pani domu. Z kolei w kulminacyjnej odsłonie przedstawienia, gdy Janda przebrana w strój flamenco wykonuje arię z opery „Carmen”, ku niesamowitej wprost uciesze publiczności, przy aplauzie przywodzącym na myśl koncerty rockowe, na scenę wkracza delegatka Koła Miłośników Muzyki (Ewa Telega). Żąda natychmiastowego zaprzestania wokalnych ekscesów Jenkins. Zaburzona sielanka wraca jednak szybko do *status quo ante*, bo i tym razem wszyscy przyjaciele, a także już i publiczność, kibicuje występowi Florence. Starsza kobieta otwarty, mimice i naiwności dziecka na chwilę dopuszcza myśl o tym, że może robi z siebie pośmiewisko, ale jak gdyby za wszelką cenę nie chce w to uwierzyć. Woli brnąć dalej, pozostać w świecie swoich marzeń, swojej muzyki, która w jej wyobraźni brzmi idealnie.

Bywają i inne incydenty, jakieś drobne perypetie zakłócające sielankę, wszystkie one jednak wpisują się w konwencję wysokiego bulwaru, w jakiej spektakl został zrealizowany. Śmierć pluszowego psiaka czy wypadek samochodowy Jenkins służą budowaniu coraz bardziej zabawnych, wręcz absurdalnych sytuacji. Sztuka przypomina sinusoidę w pięciu odsłonach. Sytuacje życia codziennego przeplatane są na zmianę wyczekiwanymi przez publiczność popisami wokალ-



1 | Krystyna Janda (Florence Foster Jenkins), Wiktor Zborowski (St. Clair); „Boska!” Petera Quiltera, reż. Andrzej Domalika, Teatr Polonia w Warszawie (2007); fot. Robert Jaworski

jący kwestie wprost do widzów, Zborowski grający kabotyna, nie używający specjalnie dużej gamy środków wyrazu, Tkacz – fachowiec drugiego planu, świetnie i tu odnajdująca się jako cień Jandy, Iberszer niczym wyrwana z kursu flamenco, ogniście grająca Meksykankę, epizodyczna Telega niczym stara panna sprzed wieku i ona – Boska (czyli) Krystyna Janda.

Cokolwiek by mówić o wartości samej sztuki, trzeba dodać, że i w tym typie scenicznej kreacji Janda znalazła się rewelacyjnie, przecież to właśnie na niej spoczywa ciężar przedstawienia. W jej interpretacji Florence odbierana jest nie jako bogaczka niespełna rozumu, ale ciepła i serdeczna, chociaż upozowana i dziecinna, a w gruncie rzeczy wzruszająca dama. Krystyna Janda umiejętności wokalnych operowych nie ma, ale i Jenkins ich nie miała, więc momenty, w których Janda „daje głos”, wywołują salwy śmiechu. I o to właśnie chodziło. Żeby dać publiczności dwie godziny dobrej rozrywki, żeby dać możliwość pośmiania się z kogoś, ale i dostrzeżenia własnych śmieszności, okazję do zastanowienia się, czy życie takie, jakie wiodła Jenkins, czemuś służyło, coś dało choćby jej samej i jej najbliższemu. A sztuka odpowiada jednoznacznie. Jeśli masz możliwości i nie krzywdzisz przy tym nikogo, walcz o własne marzenia, własne szczęście, bo życie jest tylko jedno. Nawet jeśli z boku śmiesznie to wygląda.

Dramat podano bardzo kategorycznie. Kicz dekoracji i kostiumów oszałamia, ale, jak pokazują reakcje widowni, i zniewala. Decyzje inscenizatorskie mogłoby przerazić niejednego wysmakowanego widza nastawionego na sztukę wysoką. Ale „Boska!” Domalika i Jandy odwołuje się do pragnień prostej, radosnej zabawy. Dla widza spragnionego kolorowej rozrywki „Boska!” będzie boska. ■

Magdalena Krzyżosiak – absolwentka romanistyki na Uniwersytecie Warszawskim; obecnie studiuje na Wydziale Wiedzy o Teatrze w warszawskiej Akademii Teatralnej.

nymi Jandy oraz drobnymi niepomyślnymi zdarzeniami, które i tak zawsze obracają się na korzyść głównej bohaterki.

Sztuka w reżyserii Andrzeja Domalika to, jak już wspomnieliśmy, wysokonakładowa bulwarówka, dopracowana starannie w scenografii i kostiumach. Równie kiczowate,

jak sama madame Jenkins, przykuwają uwagę rozmachem i przepychem, i w gruncie rzeczy nawet cieszą oko.

W owym surrealistycznym świecie aktorzy, choć każdy z trochę innej bajki, odnajdują się i wyczuwają nawzajem. To Stuhr, u którego znać kabaretowe zagrywki, wygłasza-